

W łupinie orzecha

– **TYLE dziś teatru wokół nas...** Od reklam po politykę. Scena, rytuał, gest. Wielkie słowa, puste słowa... Jaki powinien być w tym wszystkim teatr? Jak się ma odróżnić od rzeczywistości, jak się ma wobec niej zachowywać?

– Myślę, że istotą sztuki teatru jest zdolność spojrzenia na świat poprzez obraz tej rzeczywistości. Tej, która napiera na nas z tak ogromną intensywnością, że czujemy się wytrąceni z jakiegokolwiek porządku. Uważam, że jednak jest „świat w łupinie orzecha” i to on pozwala na dystans do tego teatru, który jest codziennością, naszym powszednim dniem. Inaczej rozprysnęlibyśmy się na drobne kawałki pod napięciem tego, co się dzieje.

– **A dzieje się, czy to raczej tylko słowa?**

– „Słowo – ciało”. Słowami stwarzamy rzeczywistość. Mam wrażenie, że zawsza wylewa się nadmiar słów, które w konsekwencji tego nadmiaru tracą wagę. Niemalże instynktownie rodzi się w nas potrzeba stworzenia nowego języka, który mógłby ująć rzeczywistość na nowo.

– **A czy teatr nie mógłby być takim językiem, którym się w tej steatralizowanej rzeczywistości na nowo porozumiemy?**

– Cały czas mam taką nadzieję, że sztuka teatru może stanowić narzędzie porozumienia, kiedy – używając słów – sięga „poprzez” słowa, żeby dotknąć istoty rzeczy: naszego sensu w świecie może jeszcze niezupełnie utopionego w słowotoku.

– **W pani teatrze mowa często o tym, że język współczesny bywa przedmiotem manipulacji. Że trudno nim rozmawiać. I że między nami a światem coraz trudniej dochodzi do porozumienia.**

– Żeby móc ujrzyć teatr w codziennym życiu, próbujemy w teatralnej kreacji stworzyć język, czyli formę, która pozwoliłaby „wytrącić” z obrazu rzeczywistości ów nadmiar, który sens tego obrazu kwestionuje. Próbuje przyjrzeć się codzienności „poprzez” jej obraz. Powstaje sztuczny świat, który nie przenosi rzeczywistości na scenę w skali jeden do jednego, nie jest jej kalką, ale obrazem prawdopodobnym.

– **A w jakiej skali zobaczmy siebie?**

– Stawiamy na scenie taki porządek rzeczywistości, który mógłby się przegłądać w tym codziennym porządku, przywracając bohaterowi dramatu jego ludzki wymiar. Staramy się mówić: popatrz, człowieku, w czym uczestniczysz lub co może stać się twoim udziałem w nie całkiem „boskiej” komedii. Coraz trudniej wytuskać człowieka z jego łupiny. Narażeni na intensywne bodźce zewnętrzne, stajemy się z jednej strony bardziej impregnowani, a z drugiej – w tym sprzeczność – bardziej dolega nam świat zewnętrzny. Właśnie ten ból, który jest w środku, staje się coraz bardziej dojmujący i coraz trudniejszy do nazwania w teatralnej kreacji.

– **To może teatr powinien być lekiem na ten ból? Stając się, na przykład i po prostu, źródłem dobrej rozrywki?**

– Wszyscy potrzebujemy obrony przed rzeczywistością. Rozumiem, że przedsięwzięcia stricte rozrywkowe pozwalają na chwilę zapomnieć o tym, co wokół. Myślę jednak, że istotą teatru dramatycznego jest próba oczyszczenia – przez śmiech lub żyz – albo przynajmniej próba utworzenia perspektywy dla własnej samoświadomości i dramatycznej obecności istoty ludzkiej w świecie.

– **Nie jest to miłe zadanie ani miła perspektywa dla widza...**

– Sztuka nie musi być przyjemna. Kiedy wybieramy bilet do teatru, to trochę tak, jakby powodowała nami ciekawość położenia, w którym znalazła się dramatyczna kondycja każdego z nas. Można także kupić bilet do cyrku albo na mecz – lubimy uczestniczyć w różnych grach. Człowiek nie zawsze lubi spojrzeć na siebie jak na przedmiot i podmiot w grze, a na to narażony jest w teatrze. Teatr – to wybór. Pytanie o miejsce człowieka – aktora, w świecie – na scenie w czasie teraźniejszym.

– **Teatr to też publiczność, która dokonuje wyboru. Jeśli zechce przyjąć.**

– Być może patrzę na sztukę teatru w dość luksusowy sposób. Cały czas mam nadzieję, że nie wszystko w tworzeniu teatru powinno być podporządkowane



Fot. Sławomir BOREK

„sprzedawalności” czy frekwencji. Zdaję sobie sprawę, że czasem trudno porozumieć się z odbiorcą, ale wierzę, że warto ciągle się z nim mierzyć, bo teatr to taki rodzaj spotkania ludzi w czasie, gdzie dochodzi do spięć, konfrontacji, nawet boksu, po to, żebyśmy się dowiedzieli, czy jeszcze jesteśmy w stanie wspólnie się śmiać, zapłakać, pomyśleć o spojrzeniu w tym samym kierunku. Czy też jesteśmy tak rozbici i podzieleni, że trudno mówić o wspólnocie i przynależności do tej samej kultury.

– **A może w ogóle przestajemy chcieć się porozumieć?**

– Teatr jest sztuką wspólnotową, wyzwała reakcje żywych ludzi na widowni, wobec żywych ludzi na scenie w tej samej chwili. Zdarza się jednak brak reakcji. Myślę, że często wynika to z niemożności odwołania się do źródła teatru: do obszaru abstrakcyjnego pozwalającego wyjąć człowieka z powierzchni obowiązującego powszechnie obrazka, w który zbyt łatwo dał się wkleić, poddając powszechnie i politycznie poprawnym modom, które – bywa – łamią wszelkie normy. Nawet farsa jest możliwa tylko w świecie, który do normy się odwołuje. Wielki dramat powszechnej narracji jakby wyzywa możliwości obcowania w dialogu, w tym, „co ty wiesz, a ja rozumiem” i skazuje swojego bohatera na samotną kondycję monologu. Zmienia się samo tworzywo literackie utworów dramatycznych. Budując przedstawienie, coraz częściej napięcia między ludźmi wprowadzamy z kondycji monologu. Tak, że nawet jeśli udaje się te napięcia na scenie osiągać, to nie przez dialog.

– **...dialogi są w telenowelach...**

– **...ale z „pocierania się” monologu o monolog.** Z jednej strony świadczy to o ogromnej samotności bohatera dramatu, a z drugiej o tym, że jakby w obronie własnej ogluchł na „brzmienie” drugiego człowieka. Być może to okaleczenie jest skutkiem wszechobecnej logorei? „Obrazkowa” rzeczywistość jest w pewien sposób łatwiejsza niż ta odwołująca się do słowa, które znaczy pod warunkiem, że uruchamia obszary najtrudniejsze do zobrazowania. Coraz trudniej „czytać” drugiego człowieka poza tym, co mówi, poza wykreowanym skrupulatnie wizerunkiem.

– **Dotyczy to życia prywatnego i publicznego...**

– Życie publiczne nie wygląda ostatnio na zespołowe. „Spółem – to jest malowanka. Spółem to jest”... – żeby zacytować Wyspiańskiego. Teatr zespołowy jest coraz trudniejszy. Pracując nad przedstawieniem, trzeba namocować się ze zgiełkiem, który przecież skutkuje w każdym z nas, żeby usłyszeć nie siebie, ale siebie nawzajem. W teatrze zespołowym mniej istotne jest to, co ja mam do powiedzenia, ale w jaki sposób mogę posłużyć partnerowi we wspólnej sprawie. Obszar ciszy, żeby nawzajem się usłyszeć to dla teatru nowe i trudne wyzwanie.

– **Sądzi pani, że może to być również wyzwaniem dla widza?**

– Kogoś, kto przychodzi do teatru, nie musi to obchodzić, co nie znaczy, że to go nie dotyczy. Podczas przedstawień często można zaobserwować trudność zespołowego wyciszenia się widowni, szczególnie tej młodej, nastawionej na to, żeby być zabawianą, a nie żeby podjąć wysiłek wspólnej zabawy. Mam wrażenie, że często widzowie nie chcą, żeby od nich cegokolwiek chcieć. Wierzę jednak, że energia zaklęta w teatralnej formie, tym specjalnym języku „ponad” językiem, którym porozumiewamy się na co dzień, pozwala wyłowić nasz wspólny sens. Niezależnie od tworzywa literackiego, które dało początek spotkaniu. Reżyseruję sporo utworów najnowszych, ale chętnie sięgam po Wyspiańskiego czy Szekspira, bo jeśli jesteśmy zdolni czytać tych poetów, to dowód na to, że jesteśmy ciągle uczestnikami tej samej kultury.

– **Jako zapracowany twórca ma pani bardzo mało czasu, a jako odbiorca sztuki? Gdyby miała go pani trochę, to posłaby pani na spektakl, koncert, a może sięgnęła po książkę? W jaki sposób się pani stymuluje, a i uspokaja twórczo? No i w jaki odpoczywa?**

– Przykre będzie to, co powiem...

– **Dlatego, że pani odpoczynku i pracy twórczej nie rozdziela?**

– To trudne do rozdzielenia... Żyję wśród ludzi i po prostu „widzę” teatr, ba – samej z wyboru bądź determinacji przychodzi mi grać lepiej lub gorzej różne role... Fascynują mnie ludzie, ich aktorskie zdolności mocniej niż przyroda czy architektura.

Kiedy jestem w trakcie realizacji przedstawienia, niechętnie oglądam teatr. Mam wrażenie, że nie jestem w stanie oddać aktorom całej swojej energii i że to nie jest w porządku wobec nich. Trudno mi się zaangażować podczas prób wznowieniowych swoich przedstawień, które jeszcze przed chwilą były we mnie tak intensywnie. Staram się wybierać lektury dyscyplinujące myślenie, najczęściej z filozofii lub socjologii. Uciekam wtedy od powieści, których autorzy wciągają mnie w kolejne „fabulacje”.

– **A bywa pani w teatrze jako widz? Choćby po to samo, żeby się intelektualnie skupić, przeżyć jakieś wzruszenie? Czy teatr to dla pani tylko warsztat twórczej pracy, zawodowa inspiracja?**

– Teatr jest dla mnie trudnym medium. Pewnie dlatego tak wiele czasu mu poświęcam. Zawsze bardzo silnie na mnie działał. Odkąd zaczęłam chodzić do teatru to uczucie, które towarzyszyło mi nieodłącznie, było przeważnie jakimś uczuciem lęku. Może to zabawna konstatacja, ale wygląda na to, że zaczęłam robić teatr „ze strachu”. Coś z tego lęku pozostało we mnie do tej pory. Z obawą wchodzę na widownię. Z przyjemnością oglądam przedstawienia, które „zabierają” mnie z sobą, ale nie zdarza się to zbyt często. Myślę, że z przedstawieniami jest tak, jak ze spotkaniami ludźmi – z jednymi idziesz w dalszą drogę, innych mijasz, jeszcze inni męczą cię swoją obecnością. Czasem mam kłopot z wytrzymaniem na widowni siedząc w środku rzędu, wolę usiąść bliżej drzwi, mam możliwość wyjścia.

– **Wychodzi pani w trakcie?**

– Zdarza się. To wynika chyba i z tego, że nie lubię się bać. Gdy byłam dzieckiem, dziadek zabierał mnie na poranki do kina i denerwował się, kiedy wychodziłam z bajek w kulminacyjnych momentach.

– **Dziś pani już wie, dlaczego?**

– Chyba tak. Myślę, że otchłań emocji możliwych, które kumulują się w człowieku, to coś najbardziej fascynującego i przerażającego zarazem.

– **Czyli robiąc teatr nie można się odciąć od emocji?**

– Praca nad każdym kolejnym przedstawieniem pozwala zdystansować się do własnych emocji. Nie dobieram tekstów pragmatycznie. Wierzę, że powód, dla którego do mnie trafiają, ma jakiś sens. Spośród wielu tekstów wybieram właśnie ten, który budzi emocje. Najczęściej utwory te odpowiadają na ten moment niezgody z rzeczywistością, która człowiekowi teraz najbardziej dolega.

– **Dzięki temu nie musi pani na scenie odsłaniać siebie...**

– Kiedy robię teatr, z każdym ze swoich bohaterów muszę wejść w relację współodczuwania, jak gdybym sama była taką postacią. Żeby z góry nie rozdawać kart, nie rozstrzygać, która z postaci ma rację, ponieważ te rozstrzygnięcia nie należą do reżysera, ale do widza – to jego prawo.

– **Teatr jest ważną częścią pani życia. A zarazem oddziela pani swe życie osobiste od twórczego, zawodowego. Unika pani, tak dziś powszechnego w sztuce, sprzedawania, odsłaniania prywatności.**

– **Od lat, konsekwentnie – jakby podkreślając, że to artyście dodaje prestiżu bardziej niż medialna, powierzchowna popularność – ale do jakiego stopnia świadomie?**

– Komunikat uczyniony z własnej osoby jest nieciekawym. Każdy gra w życiu wiele ról i nie ma w tym nic nadzwyczajnego.

– **Pani ma teatr, tu można grać.**

– Kreacja teatralna spełnia marzenie o nadzwyczajności, jest czymś w rodzaju święta. Tu można przymierzyć bezpiecznie każdą rolę i dzielić się jej doświadczeniem z innymi ludźmi. Sztuka teatru jest na tyle intensywna, wciągająca, że człowiek nie do końca ma czas koncentrować się na sobie. Musi się uczyć nieraz niezbyt miłych rzeczy o swoim ego. To daje poczucie humoru na swój temat, wyzywa samotności. Teatr pozwala odkrywać, jak wiele jest do ujrzania w człowieku. To daje ogromną radość.

– **Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiał:
Artur D. LISKOWACKI